

ZA JAKIE GRZECHY, DOBRY BOŻE?

(QU'EST-CE QU'ON A FAIT AU BON DIEU?)



W KINACH OD 14 LISTOPADA 2014

DYSTRYBUCJA W POLSCE



Al. Wojska Polskiego 41/43, 01-503 Warszawa
tel.: (+4822) 536 92 00, fax: (+4822) 635 20 01
e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

**ZA JAKIE GRZECHY, DOBRY BOŻE
QU'EST-CE QU'ON A FAIT AU BON DIEU?**

Reżyseria

Philippe de Chauveron

Scenariusz

Guy Laurent

Philippe de Chauveron

Muzyka

Marc Chouarain

Montaż

Sandro Lavezzi

Zdjęcia

Vincent Mathias

W rolach głównych :

Christian Clavier
Chantal Lauby
Ary Abittan
Medi Sadoun
Frédéric Chau
Noom Diawara

jako Claude Verneuil
jako Marie Verneuil
jako David Benichou
jako Rachid Benassem
jako Chao Ling
jako Charles Koffi

Producent

Romain Rojzman

Produkcja

Les films du 24
TF1 Droits Audiovisuels
TF1 Films Production

Francja

rok produkcji: 2014

czas trwania: 97 min.

35 mm – Dolby Digital

Kolor

OPIS FILMU

Największy francuski przebój tego roku: 12 milionów widzów nad Sekwaną i kolejne miliony w reszcie Europy! A sale kinowe pękają w szwach i zanoszą się śmiechem. O co chodzi? O cztery piękne córki na wydaniu i jedno marzenie ich poukładanych, konserwatywnych rodziców – żeby dobrze wyszły za mąż.

Ale co zrobić, gdy czterech zakochanych mężczyzn to Żyd, Arab, Chińczyk i wesoły chłopak z serca Czarnej Afryki? Każdy z nich pochodzi z innej kultury, ma swoje obyczaje, wierzenia, religię. Jak nie zwariować, próbując wszystkich pogodzić ze sobą? Czy to wszystko może skończyć się na ślubnym kobiercu, czy raczej wywoła totalną wojnę domową?

Przebojowa komedia, która jest remedium na nasze uprzedzenia i napięcia współczesnego świata – nie próbuje go zmienić, ale rozbroić śmiechem

GŁOSY PRASY

Świetny film pełen wdzięku, bon motów i kultowych scen. Bawiąc, prowokuje do myślenia i zachęca do dyskusji.

„Le Figaro”

Wspaniała, błyskotliwa historia rodzinna, pełna dowcipnych dialogów. Aktorzy po mistrzowsku wcielają się w swoje role, wiarygodnie i realistycznie pokazując międzykulturowe relacje: są jednocześnie wzruszający i zabawni.

internaute.com

Ta prowokująca komedia z humorem rozprawia się ze wszystkimi rasistowskimi stereotypami pokutującymi w wielokulturowej Francji – ale bez prawienia kazań.

„Télé loisirs”

Ten film jest wart więcej, niż wszystkie możliwe kampanie społeczne skierowane przeciwko rasizmowi i antysemityzmowi. Wyśmiewa wszystkich nie obrażając nikogo.

„Excessif”

Zabawna, aktualna komedia, która dowodzi, że wyznawcy wszystkich religii mogą żyć w zgodzie, nie tracąc przy tym dobrego humoru.

„Public”

Film Phillipe'a de Chauverona jest bardzo dobrze napisany i rzuca czułe, choć bystre spojrzenie na wszelkiego rodzaju uprzedzenia. Reżyser zgromadził wspaniałą zespół aktorski.

RTL

WYWIAD Z REŻYSEREM

Skąd się wziął ten oryginalny pomysł na film?

Któregoś dnia dowiedziałem się, że – statystycznie rzecz ujmując – Francuzi są mistrzami świata w zawieraniu małżeństw mieszanych. Badania mówią, że około 20% francuskich małżeństw łączy ludzi różnego pochodzenia i różnych wyznań. Natomiast u naszych europejskich sąsiadów takich par jest około 3%.



Czy wie pan z własnego doświadczenia, czym jest związek mieszany?

Wychowałem się w rodzinie katolickiej, mieszczańskiej, więc dobrze rozumiem, że w takich środowiskach wielokulturowość może być problemem – chociaż my byliśmy bardziej wyluzowani niż państwo Verneuil! Mój brat ożenił się z Maghrebijką, ja też miałem dziewczynę afrykańskiego pochodzenia. Ponieważ mój wewnętrzny scenarzysta często bierze górę, wyobraziłem sobie, jak zachowałyby się taka rodzina, zmuszona do zaakceptowania aż czterech mieszanych małżeństw!

Mimo wszystko pańska wizja nie jest czarno-biała.

To prawda, ponieważ w naszym filmie każda postać ma swoje wady i dziwactwa. Chcieliśmy, żeby widz mógł się z nich śmiać tak po prostu. Przetestowałem pierwszą wersję scenariusza na znajomych, wywodzących się z różnych środowisk.

Z jakim rezultatem?

Świetnie się bawili, wszystko dobrze działało – a przede wszystkim przekonałem się, że pomysł jest dobry. Poza tym każdy z nich dodał coś od siebie, co wzbogaciło fabułę i przydało jej autentyczności.

Film „Przygody rabina Jakuba” pokazał, że różnice rasowe albo religijne mogą być doskonałym materiałem komediowym.

Porównanie z dziełem Gérarda Oury bardzo mi pochlebia... Osobiście uważam, że obecność tylu różnych kultur jest dla Francji wielkim bogactwem, nawet jeśli zbytnio z niego nie korzystamy.

Bohaterka Chantal Lauby jest bardzo konserwatywna i bardzo wierząca. Czy ta postać ma swój pierwowzór w rzeczywistości?

Tak, moją własną matkę, chociaż ona nie była aż tak surowa. Uczyła katechezy, a ja byłem bardzo złym uczniem, więc migaliśmy się od przyjmowania komunii – co tak bardzo mamę zaniepokoiło, że posłała mnie do psychiatry!

Czterej zięciowie, każdy innego pochodzenia, a wszystkich łączy jedno: uważają się za prawdziwych Francuzów!

Wielu ludzi, których rodzice są imigrantami, mówiło mi, że zawsze jest im przykro, gdy nie uznaje się ich za Francuzów. Pokazujemy ten problem w scenie z Marsylianką. Pan Verneuil (Christian Clavier) jest w bardzo złych stosunkach nie tylko z bohaterem granym przez Mediego Sadouna, ale też ze wszystkimi pozostałymi. Jest w kompletnym szoku, kiedy ci śpiewają mu francuski hymn narodowy. Nagle zaczyna zupełnie inaczej na nich patrzeć, wreszcie mówi: „Aż dostałem dreszczy...”.

W innej kultowej scenie dwaj ojcowie wspólnie się upijają. Nigdzie nie można ich znaleźć, wszyscy już się spodziewają najgorszego, a tymczasem...

Scena pijaństwa jest w pewnym sensie częścią kinowej tradycji. Takie sceny są typowe dla kina francuskiego, od „Małpy w zimie” i „Wujków zabijaków” do „Jeszcze dalej niż Północ”. Często nie ma lepszego sposobu na wyśmianie napiętej sytuacji pomiędzy dwoma obozami, których pozornie nie dałoby się pogodzić...

Jakie kino lubi pan najbardziej?

Bardzo lubię wczesne komedie braci Farrelly, na przykład „Sposób na blondynkę”. Poza tym uwielbiam społeczną komedię włoską: szczególnie cenię filmy Dino Risiego. Jestem też fanem grupy Le Splendid: „Les Bronzés” widziałem po raz pierwszy w roku 1976, tuż po premierze. Ja miałem 11 lat, a Christian Clavier 25. Do dziś sypie niesamowitymi anegdotami z tamtych czasów. Z niekłamaną przyjemnością wspomina, jak „France Soir” pisał, że „Po tym filmie o tych aktorach już nikt nie usłyszysz”.

Czy postacie rodziców zostały napisane właśnie z myślą o Christianie Clavier i Chantal Lauby?

Absolutnie. Karierę Chantal śledzę od przeszło dwudziestu lat. Występowała w grupie komików „Les Nuls” i jej styl, polegający na mówieniu okropnych rzeczy w najprostszy sposób, był kompletnym zaprzeczeniem ówczesnego rozumienia humoru w telewizji. Nie zapominajmy, że przed nimi najgorszym skandalistą był Stéphane Collaro. Co do Christiana, lubię sposób, w jaki gra najbardziej odrażające postaci. Zresztą scenariusz spodobał mu się od razu. Jego gra aktorska jest bardzo precyzyjna, bardzo finezyjna, ale też gdzieś tam poddawał różne rzeczy sobie.

Czy jest coś, czym Clavier w szczególności zrobił na panu wrażenie?

Jest wiele takich rzeczy. Jednak zaimponował mi przede wszystkim tym, że znał wszystkie dialogi na pamięć – nie tylko swoje kwestie, ale też kwestie innych aktorów. Nie opuszczał nas na krok, podpowiadał kolegom zza kadru i zawsze był do dyspozycji. Bardzo wszystkim pomógł, albo służąc radą, albo po prostu wprowadzając nas w dobry nastrój.

Twierdzi, że dziś już nie bawi się „tak, jak dawniej”, ale mnie się wydaje, że jest dokładnie odwrotnie. Wciąż by wszystkich prowokował, wciąż ma punkowe podejście do świata. Ma w zwyczaju żartować z kamienną twarzą, a ludzie, którzy go otaczają nigdy do końca nie wiedzą

czego się po nim spodziewać. Nie zapomnę, jak pierwszego dnia szedł przez scenę, wzdychając i mamrocząc: „pff, co za banda mięczaków”...

Pomówmy teraz o zięciach. Zaczniemy od Mediego Sadouna.

Odkąd zobaczyłem go w filmie „Les Kaira”, powiedziałem sobie: „Chcę go! I to natychmiast”. Potrzebowałem aktorów budzących sympatię. Medi zagrał dla mnie na próbę scenę z Marsylianką – i od razu doskonale ją wyczuł.

Ary Abittan: czy widział go pan wcześniej na scenie?

Tak, ten aktor to wyjątkowe połączenie George'a Clooneya i Francisa Blanche'a! Jest zarazem uwodzicielski i niesamowicie zabawny. Mając do obsadzenia rolę tunezyjskiego Żyda, wiedziałem, że mogę wybrać tylko jego.

Fred Chau?

Widziałem go w „Jamel Comedy Club”. Ma bardzo specyficzne poczucie humoru, a jego energia jest wprost zaraźliwa.

Noom Diawara?

Bardzo mi się podobał w filmie „Amour sur place, ou à emporter?”, do którego zresztą sam napisał scenariusz i który też opowiada o mieszanej parze.



Wszyscy czterej mają wręcz aż nadto wdzięku.

Właśnie na tym mi zależało. Moim zdaniem oni pokazują cztery oblicza zięcia idealnego – nawet jeśli państwo Verneuil będą potrzebowali dużo czasu, by to dostrzec.

Teraz kolej na dziewczyny: Frédérique Bel gra najstarszą z siostr Verneuil.

Zaśmiewałem się, oglądając ją w „La minute blonde”. Jest zwariowana, zabawna i seksowna. U nas gra żonę Mediego Sadouna.

Julia Piaton poszła w ślady swojej matki, Charlotte de Turckheim.

Była wspaniała w „Kochanego ciała nigdy dość”, w roli dziewczyny skromnego pochodzenia. Tutaj chciałem, żeby była ostentacyjnie mieszczańska – i zagrała to świetnie!

Mniej wiemy o Emilie Caen.

Widziałem ją w „La clinique de l'amour”, gdzie była wyjątkowo zabawna. Chciałbym promować nowe talenty, nowe twarze.

To samo dotyczy Elodie Fontan.

Miała małą rolę w „Clem”, serialu produkowanym przez kanał TF1 – grała najlepszą przyjaciółkę głównej bohaterki. To taka wymarzona synowa.

Co jest najtrudniejsze, gdy film ma tylu bohaterów?

To, że każdy żyje swoim życiem i każdy powinien mieć swój moment, swoją „solówkę”. Mam nadzieję, że udało się to osiągnąć.

Salimatę Kamate, która w filmie gra afrykańską teściową, znamy ze wspaniałej roli matki Omara Sy w „Nietykalnych”. Natomiast mniej wiemy o Pascalu Nzonzi, który gra jej męża. Jego słowny pojedynek z Christianem Clavier to jedna z kluczowych scen w filmie. Kto to jest?

Pascal to wielki aktor pochodzenia kongijskiego. Zobaczyłem go w roli Omara Bongo w telewizyjnym filmie Lucasa Belvaux. Trzydzieści lat temu, gdy rozpoczynał karierę, ubolewał nad tym, że dla czarnoskórych aktorów nie ma zbyt wielu ról. Dziś bardzo się cieszy, że to się zmienia.

Zdaje się, że ma pan dość materiału, by zmontować najdłuższy „making-of” w historii kina francuskiego. Co by się tam znalazło?

W ekipie stworzyła się taka atmosfera, że aktorzy nieraz dodawali tekst od siebie. Mamy masę alternatywnych ujęć, w których widać tę ich fantazję. Bardzo dużo się śmiałem, ale nie zmieniliśmy harmonogramu pracy. Z drugiej strony zdarzało się, że opuszczał nas dobry humor: na przykład mieliśmy skargi od miejscowych mieszkańców...

Czy publiczność potrzebuje dziś komedii bardziej niż kiedykolwiek?

Komedia jest wspaniałym medium ukazującym poważne sprawy w lekki sposób. Jednak nakręcenie „filmu z przesłaniem” nie było moim głównym zamiarem. Ludzie nie potrzebują, żeby myśleć za nich. Uważam natomiast, że bardzo potrzebują się rozluźnić. Żyjemy w cudownym kraju, który już nieraz wychodził z kryzysu.

Czyli jest pan optymistą?

Raczej tak. Dorastałem w czasach kryzysu. Na przełomie lat 70. i 80., jeżdżąc autobusem do akademika, mijałem ostrzegawczy plakat z napisem: „3 miliony bezrobotnych, 3 miliony imigrantów”. Od tamtego czasu na szczęście zdążyliśmy się przekonać, że możemy tu żyć wszyscy razem – ludziom się to zawsze udaje. Francja to wspaniały kraj – tak różnorodny i tak piękny!

SYLWETKA REŻYSERA



Philippe de Chauveron (1965) – w 1986 ukończył École Supérieure d'Études Cinématographiques (ESEC). Zadebiutował jako scenarzysta, jednak zanim dał się poznać w tej dziedzinie, wspólnie z Emmanuelem Silvestrem wyreżyserował film krótkometrażowy pt. „Gros”.

Pierwszy scenariusz filmu pełnometrażowego pisze w 1995 – była to komedia „Les Truffes” w reżyserii Bernarda Nauera, z Jeanem Reno i Christianem Charmentem. Tam też – pierwszy i jedyny raz – pełni funkcję operatora. W tym samym roku pisze dialogi do „Dans la cour des grands” Florence Strauss. W 1997 wraz z Maurice'em Illouzem współtworzy scenariusz do „Bingo!”.

Jako reżyser debiutuje w 1999 filmem „Les Parasites”, którego także jest scenarzystą. W tej rozpisanej na wiele głosów farsie o nieudanym wieczorze sylwestrowym de Chauveron zebrał swoich ulubionych aktorów: m.in. Lionela Abelanskiego, Atmena Kélifa, Elie Semoun i Pascala Elbégo – których będzie angażował do swoich

kolejnych filmów. Zanim jednak ponownie zabierze się za reżyserię, pisze dialogi do filmu „Marycha” François Desagnata i Thomasa Sorriaux.

W 2004 reżyseruje i pisze scenariusz filmu „Żona mojego partnera”, z gwiazdorem Jeanem Dujardinem („Artysta”, „Wilk z Wall Street”). Po raz kolejny zaprasza do współpracy Kélifa i Elbégo – ten ostatni gra w filmie jedną z głównych ról. W następnych latach skupia się na pisaniu: w 2007 pierwszy raz pracuje dla telewizji (serial „Les Bleus: premiers pas dans la police”), potem współtworzy scenariusz kasowego „Neuilly sa mère!”, by później napisać jeszcze kilka odcinków „Les Bleus”.

W 2010 powraca do reżyserii adaptacją popularnego komiksu duetu Godi-Zidrou – „L'Elève Ducobu”, do którego we współpracy z bratem, Markiem de Chauveron, z którym współpracował wcześniej przy „Neuilly sa mère!”, pisze zupełnie nowy scenariusz. Zachęcony pozytywnym przyjęciem filmu, w następnym roku produkuje sequel pt. „Les Vacances de Ducobu”, którego zarys fabuły miał już przygotowany wcześniej. Podobnie jak komiks, oba filmy (w których po raz kolejny oglądamy Elie Semoun) są skierowane do młodej publiczności.

Jego najnowszym projektem jest komedia obyczajowa „Za jakie grzechy, dobry Boże?” (2014). Scenariusz napisał wspólnie z Guy Laurentem i tym razem zaangażował aktorów młodego pokolenia, z którymi nie pracował nigdy wcześniej, a także Christiana Clavier i Chantal Lauby, jednych z najbardziej rozpoznawalnych aktorów komediowych Francji.